



SZEPT LASU

AKADEMIA CZARNEGO KRUKA #1

KLAUDIA CZARNOCKA



Copyright© Tekst by Klaudia Czarnocka
Copyright© Wydawnictwo Golden Wings
Wodzisław Śląski 2026
All right reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Joanna Pomarańska
Korekta językowa: Joanna Pomarańska, Małgorzata Wiśniewska
Beta: Dominika Zielińska, Kinga Skalska
Projekt okładki oraz ilustracje: Anna Pytlik-Ryś
Łamanie i skład: M. Wiśniewska @fabryka.skladu.ksiazki

Wydanie I

ISBN: 978-83-68598-15-5

Wyrażamy zgodę na udostępnianie okładki w internecie

Wydawnictwo Golden Wings
Wodzisław Śląski
kontakt@wydawnictwo-goldenwings.pl
www.wydawnictwo-goldenwings.pl

KLAUDIA CZARNOCKA

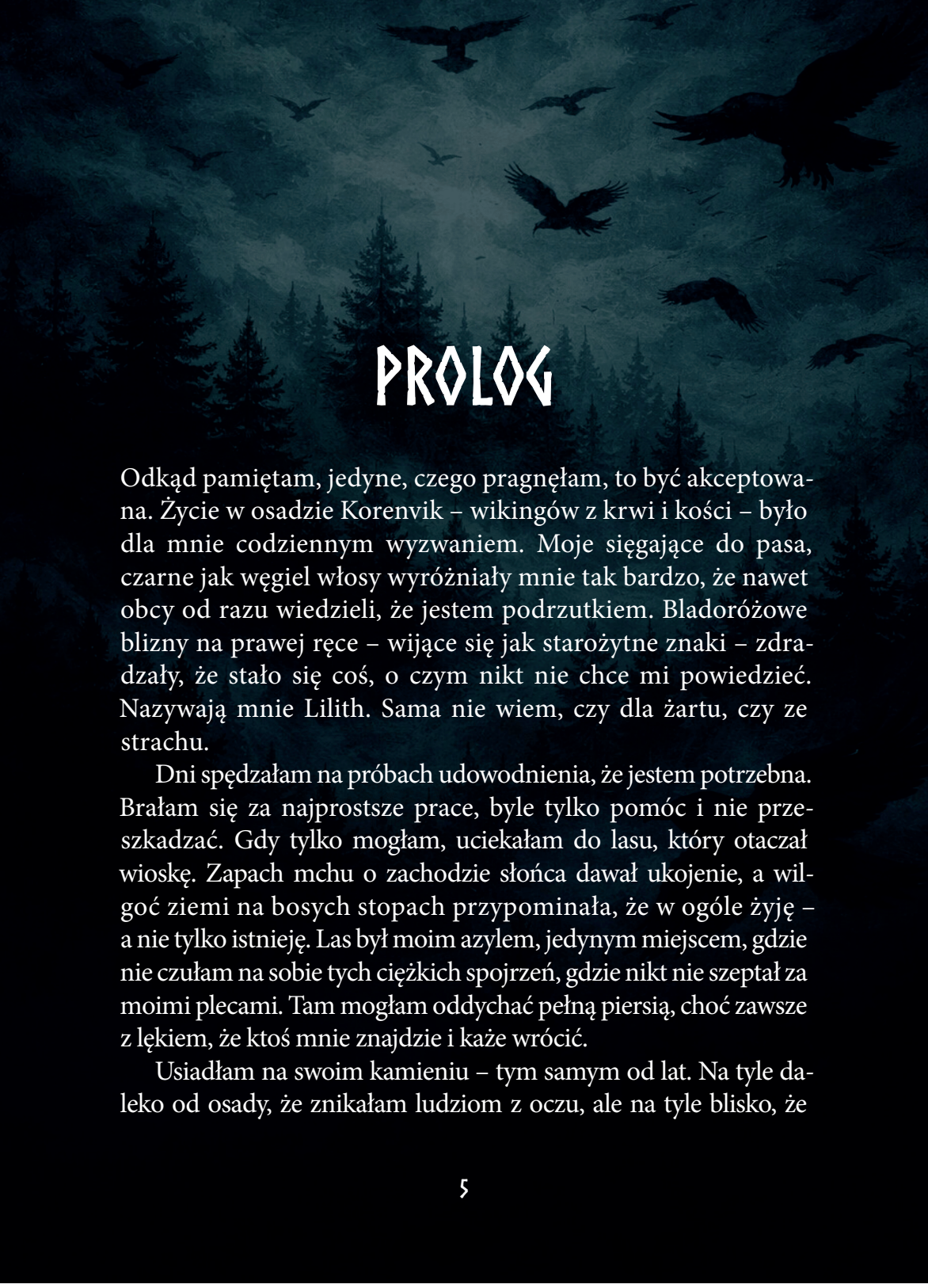
SZEPT LASU

AKADEMIA CZARNEGO KRUKA #1



A dark, atmospheric illustration of a gothic cathedral, possibly St. John's in Wrocław, with many birds flying in the sky. The scene is set in a dark, stormy environment with heavy clouds. The cathedral's spires and intricate architecture are silhouetted against a slightly lighter, cloudy sky. Numerous birds, likely seagulls or similar large birds, are shown in various stages of flight, scattered across the upper half of the image. The overall mood is somber and powerful.

*Sobie.
Bo przelamałam bariery.*



PROLOG

Odkąd pamiętam, jedyne, czego pragnęłam, to być akceptowana. Życie w osadzie Korenvik – wikingów z krwi i kości – było dla mnie codziennym wyzwaniem. Moje sięgające do pasa, czarne jak węgiel włosy wyróżniały mnie tak bardzo, że nawet obcy od razu wiedzieli, że jestem podrzutkiem. Bładoróżowe blizny na prawej ręce – wijące się jak starożytnie znaki – zdradzały, że stało się coś, o czym nikt nie chce mi powiedzieć. Nazywają mnie Lilith. Sama nie wiem, czy dla żartu, czy ze strachu.

Dni spędzałam na próbach udowodnienia, że jestem potrzebna. Brałam się za najprostsze prace, byle tylko pomóc i nie przeszkadzać. Gdy tylko mogłam, uciekałam do lasu, który otaczał wioskę. Zapach mchu o zachodzie słońca dawał ukojenie, a wilgoć ziemi na bosych stopach przypominała, że w ogóle żyję – a nie tylko istnieję. Las był moim azylem, jedynym miejscem, gdzie nie czułam na sobie tych ciężkich spojrzeń, gdzie nikt nie szeptał za moimi plecami. Tam mogłam oddychać pełną piersią, choć zawsze z lękiem, że ktoś mnie znajdzie i każe wrócić.

Usiadłam na swoim kamieniu – tym samym od lat. Na tyle daleko od osady, że znikalam ludziom z oczu, ale na tyle blisko, że

czasem słyszałam, jak ktoś mnie woła. Choć wołali rzadko. Kamień był zimny, omszały, idealnie wpasowany w moje kształty, jakby czekał tylko na mnie. Oparłam się o pień starego dębu, zamknęłam oczy i pozwoliłam, by szum liści zagłuszył myśli.

– A czego ty, dziewczynko, tu szukasz... Czego byś chciała... – zanuciłam cicho piosenkę, którą układałam od dawna, słowo po słowie, ból po bólu. – Myślisz, że się wtopisz między nas, że będziesz akceptowana...

Spojrzałam w górę. Ostatnie promienie słońca przebiły się przez koronę drzew i zakłuły mnie w oczy. Zmrużyłam powieki, osłaniając dłonią twarz.

– Kto tu jest? – Zerwałam się na równe nogi. Serce podskoczyło mi do gardła. Zawsze byłam gotowa na cios w plecy, na krzyk, na kamień, na spojrzenie pełne pogardy.

Szmer liści. Z cienia wychylił się mały, szary pysk.

– Och... Witaj, maleńki – powiedziałam już spokojniej. Kucnęłam powoli. Wilczek cofnął się o krok, ale ciekawość wygrała. Znowu wychylił łebek.

– Chodź do mnie – zachęciłam i zastygłam z wyciągniętą dłonią.

Zrobił dwa niepewne kroki. Potem jeszcze dwa. I jeszcze. Czekałam. Cierpliwie. W końcu dotknął mnie zimnym, mokrym nosem. Zachichotałam – cicho, żeby go nie spłoszyć. Spojrzał na mnie urażony, jakby się obraził.

– Jestem Lilith – szepnęłam. – Gdzie twoja mama?

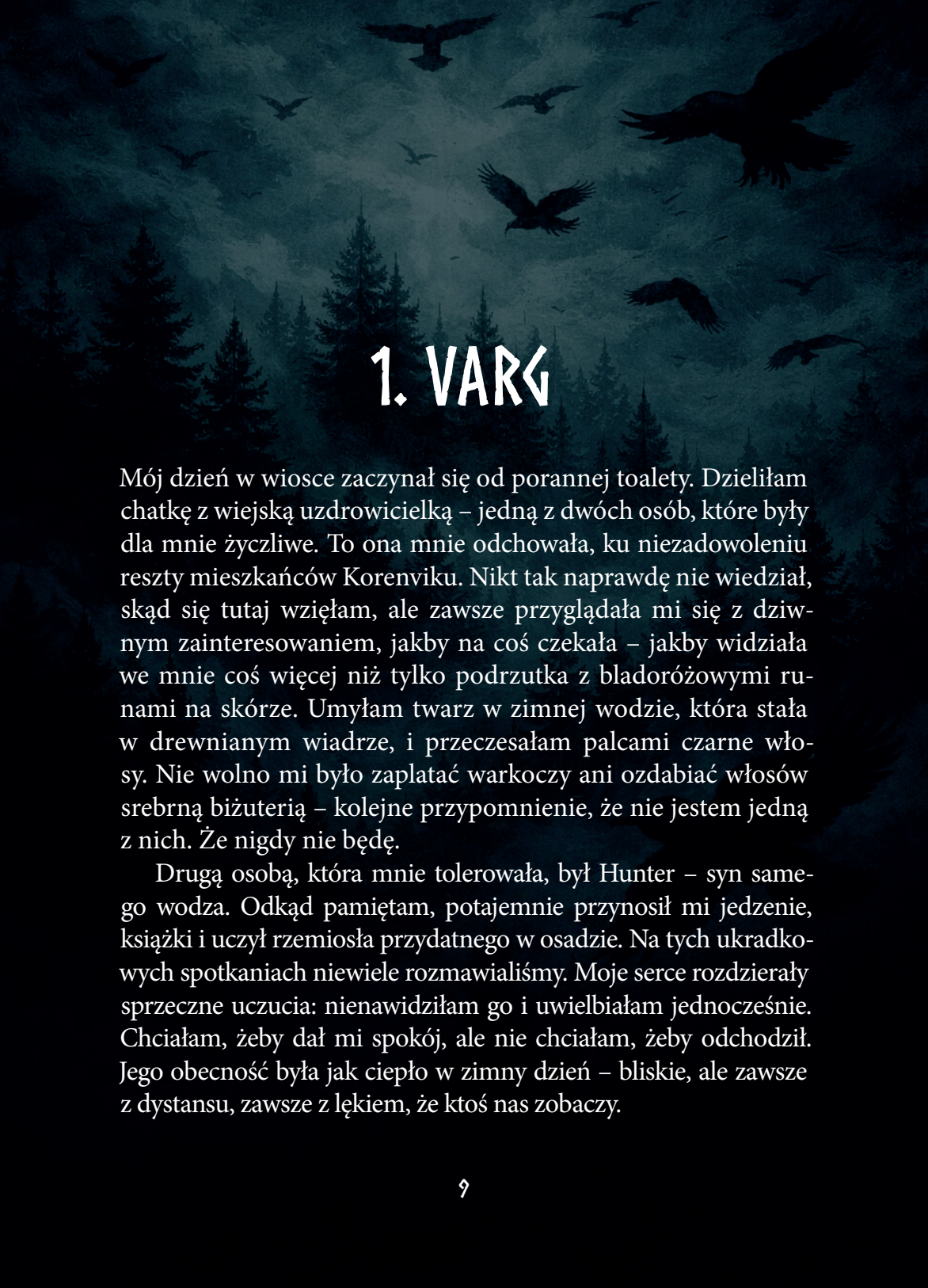
Obwąchiwał moją rękę. Zauważyłam, że jego popielate futro na końcach jest sklezione czymś rdzawym. Po chwili dotarł do mnie metaliczny zapach krwi. Wilczek spojrzał na mnie smutno i wydał z siebie żałosny szczenięcy skowyt.

– Też jestem sama na tym świecie – powiedziałam. – Chętnie się tobą zaopiekuję.

Wzięłam go ostrożnie na ręce. Był ciepły. Lekki. Drżał. Przytuliłam go do piersi, czując, jak jego małe serduszko bije szybko przy moim. Po raz pierwszy ktoś przytulił się do mnie – nie z litości, nie z obowiązku. Po prostu, bo chciał.

– Nazwijmy cię Varg – wyszeptałam mu do ucha. – Wilk. To dobre imię.





1. VARG

Mój dzień w wiosce zaczynał się od porannej toalety. Dzieliłam chatkę z wiejską uzdrowicielką – jedną z dwóch osób, które były dla mnie życzliwe. To ona mnie odchowala, ku niezadowoleniu reszty mieszkańców Korenviku. Nikt tak naprawdę nie wiedział, skąd się tutaj wzięłam, ale zawsze przyglądała mi się z dziwnym zainteresowaniem, jakby na coś czekała – jakby widziała we mnie coś więcej niż tylko podrzutka z blad różowymi runami na skórze. Umyłam twarz w zimnej wodzie, która stała w drewnianym wiadrze, i przeczesałam palcami czarne włosy. Nie wolno mi było zaplatać warkoczy ani ozdabiać włosów srebrną biżuterią – kolejne przypomnienie, że nie jestem jedną z nich. Że nigdy nie będę.

Drugą osobą, która mnie tolerowała, był Hunter – syn samego wodza. Odkąd pamiętam, potajemnie przynosił mi jedzenie, książki i uczył rzemiosła przydatnego w osadzie. Na tych ukradkowych spotkaniach niewiele rozmawialiśmy. Moje serce rozdzierały sprzeczne uczucia: nienawidziłam go i uwielbiałam jednocześnie. Chciałam, żeby dał mi spokój, ale nie chciałam, żeby odchodził. Jego obecność była jak ciepło w zimny dzień – bliskie, ale zawsze z dystansu, zawsze z lękiem, że ktoś nas zobaczy.

Wysłałam z chaty. Osada była niewielka, otoczona lasem i górami. Panowała zima, mieszkańcy nosili futra upolowanych zwierząt. Upewniłam się, że rękaw płaszcza dokładnie zakrywa blizny, i ruszyłam po zamrożonej ziemi. Od wczoraj nie mogłam znaleźć Varga – wilczka, którego Hunter trzy miesiące temu pozwolił mi zatrzymać. Do dziś nie wiem, jak przekonał do tego ojca. Był moim jedynym przyjacielem, zanim pojawił się Varg, jednak nie potrafiłam wybaczyć mu obojętności. Za dnia patrzył, jak mnie biją, słuchał szyderstw, a wieczorem odnajdywał mnie w lesie i podawał kawałek jabłecznika. Spoglądał wtedy niebieskimi oczami i mówił, że jestem najsilniejsza w całej osadzie. Przekonywał, że nasza tajemnica jest dobra, bo gdyby się wydała, byłoby tylko gorzej. Szeptalam, że gorzej już być nie może.

Nie wiedziałam wtedy, że w tym przypadku to on miał rację.

– Varg! – wołałam szeptem, żeby nie zwracać na siebie uwagi mijających mnie ludzi. – Varg, gdzie jesteś?

W gardle czułam gułą, do oczu napłynęły łzy. Zamrugalam szybko, żeby odzyskać ostrość widzenia. Domy stały blisko siebie, więc chodziłam między nimi, zaglądałam za każdy, w nadziei, że szczeniak dał się przekupić kawałkiem mięsa i czeka na więcej. Powinnam była pilnować go lepiej. Powinnam była wiedzieć, że nie wolno mi mieć niczego własnego.

– Lilith! – usłyszałam drwiący, kobiecy głos. – Lilith, chodź tutaj, mamy dla ciebie coś specjalnego.

Amber – moja rówieśniczka, która chyba nienawidziła mnie najbardziej. To ona najgłośniej przypominała mi, gdzie moje miejsce, i to ona podsycala nienawiść reszty. Była najpiękniejsza w osadzie, ale Hunter mówił, że to zwykła zazdrość. Niechętnie zmieniałam kierunek i ruszyłam w stronę sześciuosobowej grupy – prawdziwych przyjaciół syna wodza. Znałam ich wszystkich od dziecka,

dorastaliśmy razem, ale nigdy nie byłam godna, żeby się z nimi bawić. Najpierw ich rodzice izolowali mnie, szeptaając, że jestem córką diabła, przeznaczona przez samego piekielnego. Dzieci to słyszały i – za cichym przyzwoleniem rodziców – zrobiły ze mnie swoją ofiarę. Nie wiem, jakie są inne dzieci. Wiem tylko, że dzieci wikingów to bardzo okrutne stworzenia.

– Skoro zadajesz się z synem wodza, uznaliśmy, że należy ci się godne okrycie – powiedziała Amber, chowając ręce za plecami. Reszta zaczęła chichotać, niektórzy śmiali się w głos. Wzrokiem poszukałam Huntera, lecz nigdzie go nie było. Skąd wiedzieli? Spanikowana spojrzałam na swoje ubłocone buty, byle tylko się nie zdradzić.

– To dla ciebie – dodała słodziutko, jakby naprawdę chciała mi coś podarować.

Nieśmiało uniosłam wzrok i w tej samej chwili żółć podeszła mi do gardła.

– Varg... – jęknęłam, gdy jego futro z głową rozwinęło się z rulonu, który trzymała Amber. Zachowali nawet pysk, brązowy nosek i te arktyczne, martwe oczy. Żeby nie miała wątpliwości.

Upadłam na kolana. Szlochanie wstrząsnęło moim ciałem.

Dlaczego mi to zrobili? To był tylko szczeniak...

„Są okrutni. Pozwól mi” – usłyszałam szept. Ten sam głos, który nieraz w chwilach słabości prosił o pozwolenie. Nie wiedziałam, na co mam mu pozwolić ani jak chce mi pomóc. Przerazał mnie. Czułam się atakowana z dwóch stron.

– Lilith, przymierz. To przecież prezent – powiedziała Amber obrażonym tonem.

Poczułam, jak coś ciężkiego otula mi ramiona. Znajomy zapach lasu i krwi uderzył tak mocno, że serce na moment przestało bić.

„Pozwól mi. Tylko tyle”.

Zamknęłam oczy. Przez jedną krótką chwilę nie poczułam niczego. A potem uderzyła burza.

Śmiech głosu w mojej głowie – najpierw radosny, potem demoniczny. Ciało wygięło się w łuk, blizny zapiekły, jakby ktoś wlewał w nie rozżarzone żelazo. Oczy otworzyły się szeroko.

– Co ta wariatka wyprawia? – zapytał ktoś.

Stałam przed nimi. Spojrzałam każdemu w oczy. Byli przerażeni.

– Zaboli – powiedziałam cudzym głosem. Spojrzenie zatrzymało się na Amber. – Tylko trochę.

Dziewczyna padła na kolana i zaczęła wyć z bólu, drapiąc błoto paznokciami. Przyjaciele Huntera rzucili się ku mnie, ale machnęłam ręką – jakbym odganiała natrętne owady. Pięć ciał odleciało w tył. Jedni upadli na ziemię, inni uderzyli w ściany domów.

– Amber! – krzyknął Hunter, wybiegając spomiędzy zabudowań. Nawet teraz wołał ją. Nie mnie.

Wyciągnęłam w jego stronę otwartą dłoń. Niewidzialna ściana zatrzymała go w pół kroku. Wściekłość narastała z sekundy na sekundę.

Ból wszystkich tych lat. Hunter, który nigdy nie powiedział mojego imienia przy ludziach. Varg, któremu obiecałam opiekę.

Ogień wystrzelił wokół mnie, zajmując ściany najbliższych domów. Wszędzie był smród spalonego drewna i futra. Nie chciałam przestać. Zasłużyli na to.

– Lilith, dziecko... Co ty wyprawiasz? – Wśród krzyków i trzasku ognia usłyszałam głos uzdrowicielki. – Przestań. Nie jesteś taka.

Spojrzałam na jej pomarszczoną twarz. Nie było w niej strachu. Tylko smutek i troska. Nigdy nie zastąpiła mi matki. Nie próbowała. Uczyła pisać, czytać, gotować zupę z królika,

rozpoznawać zioła. Zawsze była dobra. I zawsze była tutaj – w Korenviku, tu był jej dom.

Po policzkach popłynęły mi łzy. Opuściłam ręce. Wzięłam trzy głębokie wdechy, mimo że powietrze gryzło w płuca.

Ogień zgasł tak nagle, jak się pojawił. Zostały tylko zgliszcza i popiół.

– Złapać ją! – krzyknął ktoś za moimi plecami.

Trzej mężczyźni rzucili mnie na ziemię. Twarz w błocie, płaszcz nasiąkł lodowatą wodą. Nie walczyłam. Było mi już wszystko jedno.

